POSŁANIEC

BRACTWA NAJŚW. MARYI PANNY

KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ.

Zeszyt drugi.



KRAKÓW.

NAKŁADEM BRACTWA N. P. M. K. K. P.

1893.

Ekspedycya „Posłańca“ w Krakowie przy ul. Garncarskiej Nr. 5.

Posłaniec Bractwa N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej

wychodzi przynajmniej dwa razy w roku.

Członkowie lub dobrodzieje Bractwa, składający rocznie na dobroczynne cele Bractwa przynajmniej 1 złr., albo jednorazowo przynajmniej 30 złr., otrzymują „Posłańca“ bezpłatnie.

Dla tych członków lub dobrodziejów Bractwa, którzy za r. 1893 nie uiścili jeszcze wkładki, dołącza się przekaz pocztowy z adresem skarbnika. Wszystkich uprasza się o poparcie modlitwą, słowem, czynem i groszem.

Wpisywać się można u skarbnika Bractwa, p. Ksawerego Konopki **(Gołębia Nr. 5, Biuro weteranów z r. 1831)**, albo u sekretarza Bractwa, p. Alfonsa Lippomana **(Garncarska Nr. 5 na parterze)**.

APROBATA.

Rękopis „Posłaniec Bractwa Najśw. Maryi Panny, zeszyt drugi“, nie zawiera nic przeciwnego wierze św. lub moralności chrześciańskiej.

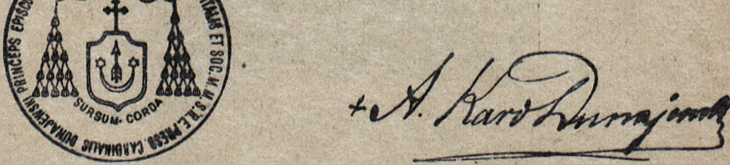
Kraków, dnia 13 października 1893.

X. Dr. J. Bukowski,
Proboszcz Kolleg. św. Anny,
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 4385.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

W Krakowie, dnia 14 października 1893.



Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarządem Jana Gadowskiego.

POSŁANIEC
BRACTWA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY
KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ.

Treść drugiego zeszytu: I. Czcijmy Najświętszą Pannę Maryę. — II. Nabożeństwo świętych Patronów polskich do Najświętszej Panny. Ciąg dalszy. — III. Znaczniejsze stolice Bogarodzicy na ziemi polskiej: 1. Jasna góra. Ciąg dalszy. 2. Ostrobrama. — IV. Zjawienia się Najświętszej Panny Maryi w dziewiętnastym wieku. Ciąg dalszy. 2. Zjawienie się N. P. Maryi w r. 1830. 3. Nawrócenie się izraelity Alfonsa Ratisbonne za przyczyną N. P. Maryi. — V. Sprawozdanie Alf. Lippomana, sekretarza Bractwa N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej, z czynności tegoż Bractwa za czas od maja do listopada r. 1893.

I.

Czcijmy Najświętszą Pannę Maryę.

Czcić należy Najświętszą Pannę Maryę, bo sam Bóg Ją uczcił po nad wszystkie stworzenia, iż nietylko zachował Ją od zmazy wszelkiego grzechu i wylał na Nią morze łask swoich, ale wyniósł Ją do godności Matki Bożej. O jakże niezmierzona to godność! Rozważmy tylko, że Marya stała się rzeczywiście, a nie w znaczeniu moralnem, Bogarodzicą, albowiem według człowieczeństwa poczęła i porodziła Tego, który jest prawdziwym Bogiem [1]). Rozważmy, że Bóg Ojciec jedynego i współistotnego Syna swego oddał także Dziewicy Maryi, iżby przez Wcielenie stał się zarazem Jej Synem, i to tak, aby nie było dwóch Synów, ale jeden Syn, bo w jednej Osobie Boskiej [2]). Rozważmy, że Ten, którego niebo i ziemia ogarnąć nie

[1]) Por. *Kazania na uroczystości i niektóre święta N. Panny Maryi* X. Józ. Pelczara, Cz. I. str. 236. [2]) Św. Anzelm *De excell. B. V.* Cap. 3.

może, spoczywał jako niemowlę na ręku Bogarodzicy, — że Ten, który żywi wszystkie stworzenia, karmił się mlekiem Jej piersi, — że Ten, którego skinieniu wszystko podlega, był sam Jej poddany. Rozważmy, że Marya, dając Synowi Bożemu ciało ludzkie za sprawą Ducha Świętego, dała Mu nowe życie, jakiego pierw nie miał, a przez to uczyniła Go Kapłanem i Ofiarą, — Kapłanem, składającym Ojcu Niebieskiemu cześć nieskończoną, — Ofiarą, jednającą przez śmierć swoją świat z Bogiem. Rozważmy, że to Ciało Najświętsze, które dla nas tyle wycierpiało i które w Najśw. Sakramencie stało się pokarmem dusz naszych, jest Ciałem Maryi, a Krew Najświętsza, która zrosiła krzyż i która teraz wylewa się mistycznie na Ołtarzu, jest Krwią Maryi. Rozważmy wreszcie, że po Człowieczeństwie Jezusowem, które najściślej złączyło się z Bóstwem, najwięcej do Trójcy Przenajświętszej zbliżyła się Marya, — że przez wzgląd na Macierzyństwo Boskie stała się przepaścią łask, Matką ludzi, Pośredniczką świata, Królową nieba i ziemi, — że wskutek tego utworzyła osobny porządek i wyniesioną została ponad wszystkie stworzenia, tak że wyżej Niej tylko Bóg, niżej wszystko prócz Boga.

Zaiste, jeżeli to wszystko rozważymy, trudno nie zawołać: O Matko Boża, kto wypowie wielkość Twoją! Tak też po wszystkie wieki odzywają się święci mędrcy Kościoła, a jeden z nich — Doktor Anielski — nie waha się twierdzić, że Bogarodzica ma niejako godność nieskończoną, idącą z Nieskończonego Dobra, którem jest Bóg [1]). Ponieważ zaś język ludzki jest za ubogi, by wyrazić tę godność, przeto mistrzowie duchowni posługują się różnemi podobieństwami, nazywając Najświętszą Pannę to niebem, w którem Trójca Święta objawiła swą chwałę, — to tronem, na którym sam Syn Boży zasiadł, — to salą godową, w której Bóstwo zaślubiło się z człowieczeństwem, — to owieczką niepokalaną, która porodziła Baranka Bożego, — to arką, w której przebywała prawdziwa Manna, — to ołtarzem, na którym złożony został Chleb żywota, to wreszcie arcydziełem stworzenia i cudem cudów. Tak, zaprawdę, cudem cudów jesteś, o Matko przedziwna, a „Twoja wspaniałość wywyższona jest po nad niebiosa i nad wszystkie ziemie chwała Twoja“ [2]).

Jako Bogarodzicy należy się Najświętszej Pannie cześć po Bogu najwyższa. Cześć ta ma odrębną cechę, a w teologii osobną nazwę

---

[1]) Św. Tomasz z Akw. *I. qu. 25 art. 6. ad 4.* [2]) Św. Bernard *Ser 2 super Salve Regina.*

(cultus hyperduliae); ponieważ jednak Marya jest tylko stworzeniem, przeto nie można Jej oddawać czci uwielbienia,, czyli czci Boskiej, jaka należy się samemu Bogu,, jakoteż Człowieczeństwu Chrystusa Pana, przez wzgląd na Boską Jego Osobę.

Lecz jakże czcić Najświętszą Pannę? Różne są sposoby, a będzie o nich mowa kolejnie w „Posłańcu“. Tu dość wspomnieć o jednym, — oto trzeba ze czcią i miłością myśleć o Bogarodzicy i pozdrawiać Ją często tem pozdrowieniem: „Zdrowaś Maryo“, bo słusznie powiedział świątobliwy Jej sługa, Tomasz a Kempis: „Niebo się cieszy, ziemia się dziwuje, gdy mówię: Zdrowaś Maryo. Szatan ucieka, piekło się trwoży, gdy mówię: Zdrowaś Maryo. Świat wydaje się podłym, ciało więdnieje, gdy mówię: Zdrowaś Maryo. Smutek ustępuje, radość na nowo się zjawia, gdy mówię: Zdrowaś Maryo. Ospałość znika, serce z miłości się rozpływa, gdy mówię: Zdrowaś Maryo. Pobożność rośnie, skrucha się budzi, nadzieja potężnieje, pociecha się wzmaga, gdy mówię: Zdrowaś Maryo“.

Nam Polakom, a szczególnie członkom Bractwa, wypada dodawać do Pozdrowienia anielskiego tę modlitewkę: Najświętsza Panno Maryo, Królowo Korony Polskiej, módl się za nami; bo i to wezwanie jest bardzo miłe Bogarodzicy. Opowiada Albrecht Stanisław Radziwiłł, słynny kanclerz z XVII wieku, że za jego czasów pewien świątobliwy kapłan z Towarzystwa Jezusowego, nazwiskiem Juliusz Mancinelli, pałając wielką ku Matce Bożej miłością, chciał Ją uczcić nowym jakimś tytułem. Otóż raz usłyszał w sposób nadprzyrodzony te słowa: „Nazywaj mię Królową Polską“ [1]). Nazywajmyż tak Najświętszą Pannę i wołajmy do Niej z wielką ufnością, by się Jej litość okazała nad nami i nad całym narodem naszym.

II.

Nabożeństwo św. Patronów polskich do Najśw. Panny.

(Ciąg dalszy).

Cześć i miłość ku Bogarodzicy, zaszczepiona na ziemi polskiej przez św. Wojciecha, przyjęła się rychło i błogie owoce wydała. — Przedewszystkiem w owym grodzie, gdzie Wojciech święty w kaza-

[1]) Hyacynt Pruszcz *„Początek Morza łaski Bożej“* itd. wyd. z r. 1740. str. 14.

niach chwałę Maryi głosił, — w mieście, które miało być sercem Polski i stolicą ojczyzny naszej, tam przedziwnym blaskiem nabożeństwo do Najśw. Panny zajaśniało, dzięki wielkim Świętym, którzy się tu niebawem ukazali.

Oto już wiek XI. wydał Polsce bohatera, co w Krakowie na biskupiej zasiadłszy stolicy, nietylko cnotami swojemi wsławił tę stolicę i naród polski, ale nawet wieńcem męczeństwa skroń swoją przyozdobił. Pytasz, skąd w początkach prawie istnienia tej stolicy tyle męstwa świętego i taki wzór stałości w wierze? Oto przez Tę, przez którą jedynie wszelkie płyną łaski, przez Maryę, do której i rodzice św. Stanisława i on sam przez całe życie z wielką zwracali się ufnością. — Nim jeszcze na świat przyszedł, pobożna matka Bogna poleciła go gorąco opiece Matki Bożej; później zaś starała się weń wpoić synowską iście ku Niej miłość. Jakoż Stanisław pacholęciem jeszcze będąc, całemi godzinami klęczał zatopiony w modlitwie przed ołtarzem Maryi; i Ona to zapewne wyprosiła mu powołanie do stanu duchownego. Zostawszy kanonikiem, a następnie biskupem krakowskim, głosił zawsze w kazaniach cześć Najświętszej Panny; a iż sam w tej czci był wytrwałym, przeto Ta, co Królową jest Męczenników, wyjednała swemu czcicielowi męczeńską koronę; bo oto jako obrońca obyczajów, z rąk króla Bolesława dnia 8-go maja 1079, podczas Mszy św., w kościele na Skałce cios śmiertelny odniósł.

Wiernego sługę swego wsławił Bóg cudami i użyźnił duchowny jego posiew. To też w wieku następnym ziemia polska, matką Świętych słusznie nazwana, patrzyła z radością na tyle dusz doskonałych, co albo jako kwiaty rodzinne z niej wyrosły, albo skądinąd przeniesione zostały; a wszystkie te dusze odznaczają się wielkiem nabożeństwem do Najśw. Panny.

Któż nie zna żywota św. Jadwigi, żony Henryka Brodatego? Książęcy dwór ich staje się wzorem cnót wszelakich, a szczególnie miłosierdzia, bo Jadwiga jako wierna służebnica najpokorniejszej Dziewicy Maryi, uważa sobie za zaszczyt służyć drugim, szczególnie zaś biednym. Zakładają też oboje małżonkowie klasztory dla dziewic świętych, szpitale dla chorych, przytułki dla starców. Jadwiga już za życia męża, za zezwoleniem jego, szaty zakonne przywdziewa i w klasztorze Trzebnickim (zakonnic Cystersek) najmilej przebywa, ale zakonnych ślubów jeszcze nie składa, a to dlatego, by dostatkami, jakie miała, wspierać ubogich, których wielu u stołu swego żywiła. Krom tego noce całe spędza na modlitwie, najczęściej przed

obrazem Matki Boskiej; chcąc zaś cześć Maryi jak najdalej rozszerzyć, przesyła do kościołów i kaplic Jej obrazy i statuy. Miała też sama, gwoli ciągłej pamięci, małą statuetkę N. Panny z Dzieciątkiem Jezus, z którą się nigdy nie rozstawała, a żegnając nią chorych, niejednego przez przyczynę Maryi cudownie uzdrowiła. Tuż przed zgonem, w dzień Narodzenia N. Panny r. 1243, tak silnie tę statuetkę w ręku trzymała i do piersi tuliła, iż po śmierci nie można jej było z ręki wyjąć, i z nią ją razem pochowano; kiedy zaś w lat 25 później grób Jadwigi otwarto, trzy palce lewej ręki, którymi statuetkę trzymała, znaleziono zupełnie nienaruszone.

Nie mniejszą była cześć i miłość ku Najśw. Pannie dwóch braci świętych, Jacka i Czesława; obaj też jako duchowni synowie św. Dominika, wielkiego czciciela Bogarodzicy, do rozżarzenia nabożeństwa do Niej niemało się przyczynili. Wykształceni w najsłynniejszych wówczas szkołach, poświęcili się stanowi duchownemu, i zostali niebawem kanonikami; ale zaledwie w Rzymie, dokąd udali się z biskupem krakowskim Iwonem, poznali św. Dominika, aliści zaraz z rąk jego habit zakonny przyjęli. Po odbyciu nowicyatu, z błogosławieństwem swego Mistrza i z Różańcem w ręku wracają do Polski na prace apostolskie. Tu głoszą z zapałem cześć Maryi i nawołują do pokuty, a od ognistej ich wymowy serca najtwardsze jak wosk topnieją; — lecz nic w tem dziwnego, bo wszędzie doznają pomocy Królowej Niebieskiej; — wszakże gdy raz Jacek św. modlił się do Najśw. Panny o wstawienie się za grzesznikami, otrzymał odpowiedź: „O cokolwiek przez Imię moje prosić będziesz, Jacku, wiedz, że to otrzymasz“.

Podczas gdy bł. Czesław na czas dłuższy osiadł we Wrocławiu, Jacek św. przebiega Polskę, Prusy, Pomorze, Litwę, odwiedza znowu Kraków, dąży dalej na Ruś, by ją zjednoczyć z Kościołem, i w tym celu funduje klasztory w Przemyślu, we Lwowie i w Haliczu. Kiedy był w Kijowie, napadli Tatarzy na miasto. Jacek św., odprawiwszy najświętszą Ofiarę, zabiera Najw. Sakrament i uchodzi z miasta, lecz wtem słyszy głos, wydobywający się ze statuy N. Panny: „Synu, a mnie tu zostawiasz?“ Na te słowa bierze Jacek św. w lewą rękę dwucetnarową alabastrową statuę N. Panny i unosi ją z sobą do Halicza. Statua ta, słynąca cudami, znajduje się obecnie we Lwowie, w kościele OO. Dominikanów.

Z dwóch braci umiera pierwej bł. Czesław (r. 1243) we Wrocławiu, i tam leżą jego kości; czternaście lat później (1257), w uro-

czystość Wniebowzięcia N. Panny, zakończył św. Jacek chwalebny swój żywot w Krakowie, w klasztorze OO. Dominikanów. W ten sam dzień widziała w zachwyceniu bł. Bronisława, cioteczna siostra św. Jacka (Norbertanka na Zwierzyńcu), N. Pannę, ukazującą się nad kościołem dominikańskim, w wielkiej jasności, pośród orszaku świętych Dziewic, i prowadzącą za rękę męża o twarzy pełnej blasku, mającego na sobie śnieżny ubiór dominikański. Zdumiona i radością przejęta, pyta się pokornie N. Panny, ktoby to był, i słyszy odpowiedziedź: „Jestto brat twój Jacek, z zakonu kaznodziejskiego, który za życia wielkie ku Synowi memu i ku mnie miał nabożeństwo, przeto go w uroczystej assystencyi wprowadzam do wiecznej chwały“. Tak to wynagradza Królowa niebios swoich czcicieli. Nie zapomni Ona i o nas w ostatniej, najważniejszej chwili, jeżeli tylko za przykładem tych czcicieli Maryi, życiem czystem i nabożeństwem serdecznem, szczególnie zaś odmawianiem Różańca św., okażemy się godnymi Jej synami.

W wieku trzynastym zasłynęła także niemałą świętością bł. Jolanta, księżniczka kaliska i gnieźnieńska, która na parę lat przed zgonem św. Czesława (1239) przyszła na świat jako córka Beli IV., króla węgierskiego i Maryi cesarzówny carogrodzkiej, a była rodzoną siostrą św. Kunegundy. Na chrzcie otrzymała imię Johelet, czyli Jolanta, albo Jolenta, co po węgiersku znaczy Helena. Dziecię to, od samej kolebki najstaranniejszą opieką rodziców otoczone, i świątobliwie wychowane, taką od zarania życia przejęło się czcią do Najśw. Panny, iż pierwsze słowa, które niemowlęcemi usty wyrzekło, były: Jezus i Marya. Spotęgowała się ta cześć, odkąd zamieszkała na dworze świętej Kunegundy i pobożnego jej męża, Bolesława Wstydliwego. Już wtenczas imię Jolanty było głośnem dla cnót i wdzięków: toż nie dziw, że o jej rękę ubiegało się wielu książąt. Poślubiwszy Bolesława, księcia kaliskiego i gnieźnieńskiego, stała się wzorową żoną, matką i panią, a zadaniem jej życia było uświęcać siebie, męża i dzieci, pocieszać nieszczęśliwych, bronić uciśnionych, żywić głodnych, tulić sieroty, budować kościoły i szpitale. Będąc matką trzech córek, starała się słowem i przykładem zaszczepić w nich gorące nabożeństwo do Najśw. Panny, by przez to zjednać im wielowładną Jej opiekę. Po śmierci męża, którego starannie na tę chwilę przysposobiła, rozdała swe mienie ubogim i wróciła do Krakowa do św. Kunegundy, aby przy jej boku tem lepiej służyć niebieskiemu Oblubieńcowi. Kiedy i Kunegunda owdowiała, obie

święte siostry wstąpiły do zakonu Klarysek w Sączu, gdzie pokorą, umartwieniem i gorącością w służbie Maryi dla wszystkich były wzorem. Po śmierci Kunegundy udała się Jolanta wraz z córką Anną, podobnież zakonnicą, do klasztoru w Gnieźnie, który jej mąż obok kościoła N. Panny Maryi był wystawił. Tu również zajaśniała świętością i niebieskiemi zaszczycona została widzeniami, bo oto nieraz ukazywał się jej Zbawiciel, otoczon wielką światłością. Przepowiedziawszy dzień swego zgonu, poszła po zapłatę niebieską, po śmierci wielu cudami wsławiona.

Leon XII. r. 1827. w poczet błogosławionych imię Jolanty wpisał. Oto jak płodnem w owoce jest prawdziwe nabożeństwo do Najśw. Panny.

X. Wojciech Siedlecki.

III.

Znaczniejsze stolice Bogarodzicy na ziemi polskiej.

1.

Jasna Góra.

(Ciąg dalszy).

Jednym z najzasłużeńszych przełożonych zakonu Paulinów był prowincyał O. Andrzej Gołdonowski, tensam, który przyjmował króla Władysława IV oraz żonę jego, królowę Cecylię Renatę na Jasnej Górze [1]). On to wystawił w r. 1642 na miejscu, gdzie Obraz święty przez Hussytów został porzucony, kościół św. Barbary, a obok niego klasztor na pomieszczenie nowicyatu; z drugiej zaś strony klasztoru Jasnogórskiego ufundował dla wygody pielgrzymów kościół Ś-go Rocha i wybudował przy kościele parafialnym kaplicę św. Anny. Przykład jego pociągnął wielu naśladowców, a między innymi Macieja Łubieńskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa królestwa pol-

[1]) Ten sam mąż świątobliwy napisał dzieje tegoż cudownego Obrazu pod tytułem: „*Diva Claromontana seu Imaginis eius Origo, Translatio, Miracula per ARP. Andraeam Gołdonowski Ord. FF. Eremitarum S. Pauli, per Poloniam et Silesiam Provincialem, accuratissime conscripta. Cracoviae 1642*“, które królowej Cecylii Renacie, na pamiątkę jej pobytu na Jasnej Górze, dedykował.

skiego, który wszystkich innych hojnością swoją przewyższył. Przekonawszy się bowiem, że kaplica N. M. Panny, jako zbyt szczupła, nie odpowiada godności znajdującego się w niej Obrazu, postanowił własnym nakładem starożytny ów przybytek powiększyć i okazalszym uczynić. W tym celu zniesiono chór dawny, gdzie odmawiano Officium de Beata, wraz ze znajdującemi się nad nim celami zakonnemi, a na ich miejscu poczęto wznosić mury dwa razy większej, w pięknym i poważnym stylu, tak jak się dziś przedstawia, zbudowanej kaplicy. Nie żałował też Łubieński znacznych kosztów na wewnętrzne ozdobienie wzniesionego przez siebie przybytku. Ołtarz, mający być niejako tronem cudownego Obrazu, przyobleczony został w bogate zasłony, przed któremi stanęły w podwójnym rzędzie srebrne lichtarze, oraz inne misternej roboty świeczniki; ściany zaś okryły się pięknymi obrazami, które przedstawiały z jednej strony cuda Bogarodzicy, z drugiej łaski za przyczyną innych Patronów tego miejsca otrzymane; w koło zaś wisiały w niezliczonej ilości srebrne i złote wota różnego kształtu i wielkości [1]). Trzy lata trwało budowanie, a kiedy już wszystko ukończonem zostało, naznaczył prymas dzień 25. marca 1644, jako święto Zwiastowania N. Maryi Panny, na poświęcenie nowo zbudowanej kaplicy i przeniesienie do niej świętego Obrazu, który podczas budowy w wielkim ołtarzu pozostawał. Przeniesienie to odbyło się z największą uroczystością, a wziął w niej udział nietylko sam prymas, wspaniały tejże kaplicy fundator, ale i biskup krakowski, jako ten, w którego dyecezyi leżała Częstochowa, oraz obie kapituły, gnieźneńska i krakowska, bardzo wiele duchowieństwa i mnóstwo świeckich dygnitarzy; koniec jednak tego obrzędu pokryła żałobą wiadomość o przedwczesnym zgonie królowej Cecyli Renaty.

Śmierć tej przezacnej i świątobliwej monarchini ciężkim razem uderzyła w serce Władysława, a w smutku swoim szukał on znów ukojenia na Jasnej Górze. Udając się bowiem za zwłokami królowej do Krakowa, przybył dnia 8 czerwca 1644 do Częstochowy, by u stóp tej najlitościwszej Matki znaleść pociechę dla zbolałej duszy. Uprzedził go czteroletni syn, Zygmunt Kazimierz, który już 1-go czerwca w towarzystwie ochmistrza swego, Andrzeja Leszczyńskiego, biskupa kamienieckiego, i innych panów przybył do Częstochowy; — i tu po stracie matki modlił się z dziecinną pobożnością tak, iż o nim,

---

[1]) Baliński, *Pielgrzymka do Częstochowy*, str. 113.

jak o Janie św. powtarzano, „Co mniemasz, jakie to dziecię będzie?“ — i szczęśliwe sobie ztąd panowanie jego wróżono. Niestety, i ta piękna latorośl domu Wazów uschła zawcześnie, bo cztery lata później, a w ślad za synem zstąpił także do grobu sam król. Zanim to jednak nastąpiło, Władysław IV wszedł r. 1646 w powtórne związki małżeńskie z Maryą Ludwiką, księżną Gonzaga, z którą także odwiedził Jasną Górę, jadąc na koronacyę tejże królowej i małżonki swojej do Krakowa. Ostatnie jeszcze swoje votum przysłał w r. 1648, na podziękowanie za ulgę, jakiej doświadczył w boleściach choroby za przyczyną N. M. Panny. Było to już niejako pożegnanie z Obrazem świętym, niedługo bowiem potem umarł Władysław, a czarne chmury, które się już oddawna nad Polską zbierały, sprowadziły straszną burzę za jego następcy.

2.

Równo ze świtem panowania Jana Kazimierza podniosły się straszliwe bunty i zawieruchy kozackie, które nieszczęśliwą Ukrainę i Podole krwią i łzami zalały; a kiedy takowe cokolwiek się uspokoiły, straszliwszy jeszcze najazd szwedzki oddał całą Polskę wrogowi, tak, że zdawało się, że niema już żadnego ludzkiego dla Polski ratunku; to też nie ludzie, ale Najświętsza Panna z Jasnej Góry ratunek ten przyniosła. Zanim jednak ten tryumf nastąpił, straszne nieszczęścia kraju odbiły się dotkliwie i o Jasną Górę, poprzedzone tylko kilku błyskami pociechy. Zaraz po elekcyi swojej (20 listopada 1648) król Jan Kazimierz, udając się do Krakowa na koronacyę, przybył do Częstochowy 8-go stycznia 1649, i tu przed Obrazem cudownym modlił się gorąco o miłosierdzie Boże nad sobą i nad całym narodem. Tegoż jeszcze roku, 19 października, przybył tu powtórnie, wraz z małżonką Maryą Ludwiką, wdową po nieboszczyku bracie, aby podziękować Bogu za pomyślny koniec wyprawy zborowskiej, królowa zaś, aby dopełnić ślubu w chorobie uczynionego; przyczem król podczas solennej wotywy ośm chorągwi kozackich, na polu bitwy zdobytych, złożył w ofierze [1]). Niedługo potem Jerzy Ossoliński, kanclerz w. koronny, ziszczając ślub jeszcze w r. 1644, podczas odwiedzin swoich wraz z królem, na Jasnej Górze złożony, nowy ołtarz z hebanu do kaplicy N. M. Panny w Warszawie zro-

[1]) Nieszporkowicz, Odrobiny str. 98.

bić, kapitele zaś do niego i dolne gzymsy z czystego srebra w Gdańsku ulać kazał. Jak bogatym był ten ołtarz, świadczy ta okoliczność, że sam Ossoliński przeszło 100.000 złotych ówczesnych nań wyłożył, Paulini zaś za upoważnieniem Stolicy Apostolskiej 1.900 grzywien srebra ze skarbu Jasnogórskiego na ten cel obrócili [1]). Poświęcenia tego ołtarza dokonał Maciej Łubieński, prymas, w gronie pięciu innych biskupów, 8 września r. 1650; szlachetny atoli fundator już wtedy nie żył, bo jeszcze 9 sierpnia 1650 zasłużony dla ojczyzny żywot zakończył.

Tymczasem nieszczęścia, coraz szerszą falą zalewające Polskę, nie oszczędziły i Częstochowy; gdy bowiem w r. 1652, po strasznej klęsce pod Batowem, morowe powietrze zaczęło grasować po całym kraju, kupa swawolnych ludzi, korzystając z ustania wszelkiej sprawiedliwości, podpaliła także miasto Częstochowę, które do szczętu zgorzało. Wnet potem i sama Jasna Góra znaczną szkodę poniosła; gdy bowiem naprawiano zegar na wieży kościelnej, wszczęty 10 lutego 1654 pożar strawił całą wieżę. Były to jednak jakby dopiero przygrywki do głównej akcyi, jaka się wkrótce pod murami Jasnej Góry rozegrała, a w której Pan Bóg, jak z jednej strony chciał doświadczyć stałości kapłanów i narodu, tak z drugiej strony pierwszy brzask miłosierdzia swego za przyczyną N. M. Panny okazał.

Skoro przewidywany najazd szwedzki nieuchronnie już całej Polsce zagrażać począł, Jan Kazimierz nakazał wszystkim starostom królewskim, aby zamki swoje opatrzyli w działa, amunicye i załogi, dla obrony wobec zbliżającego się nieprzyjaciela. Podobne polecenie otrzymał i konwent Jasnogórski, z tą nadto przestrogą, że nieprzyjaciel, zaprawiony na łupach, jakie pozabierał z kościołów niemieckich, tem łatwiej się przynęci skarbami Częstochowy. Ostrzeżeni ojcowie zakonu, a mianowicie prowincyał O. Teofil Bronowski, tudzież przeor Jasnogórski, O. Augustyn Kordecki, poczęli gromadzić wszystko, co do obrony było potrzebne, skarby zaś i kosztowności kościelne postanowili w razie grożącego niebezpieczeństwa przewieźć na bezpieczniejsze miejsce. Skoro więc nadeszła wieść, że Szwedzi, opanowawszy Poznań i Kalisz, zbliżają się do Wielunia, wszystkie drogie naczynia i sprzęty częścią przewieziono do lasów, częścią zatopiono w wodzie; jeden tylko Obraz cudowny Bogarodzicy został na miejscu, jako największa tarcza klasztoru i jego

[1]) Akta klasztorne, krótkie podanie etc. str. 19.

mieszkańców. Zakonnicy tymczasem złożyli radę 6 sierpnia 1655 r., po której prowincyał udał się zaraz na Szląsk dla starania się o potrzeby wojskowe, zaleciwszy przeorowi, aby w razie, gdyby który z dowódców szwedzkich podstąpił pod twierdzę i chciał wchodzić w umowę, odpowiedział mu, że bez głównego zwierzchnika zakonu do żadnych układów przystąpić nie może. Stanąwszy w głogowskim klasztorze Paulinów, zajął się O. prowincyał jak najśpieszniejszem zgromadzeniem zapasów wojennych dla Jasnej Góry i wysłał zaraz biegłego puszkarza dla kierowania artyleryą wałową, a wnet potem sześćdziesiąt muszkietów i prochu moc wielką [1]); rzeczy zaś co najdroższe, zakopane dotychczas we wsi klasztornej Konopiskach w lesie, przewiózł z sobą do Nissy na Szląsk. Nie było tylko zgody co do samego Obrazu cudownego; zakonnicy bowiem, wraz z wielu ze szlachty, chroniącej się do klasztoru, poczytując ten cudowny wizerunek za największą obronę twierdzy, nie chcieli dopuścić na jego wywiezienie; prowincyał zaś, pomny zniewagi wyrządzonej mu przez Husytów, nie chciał go zostawić, i w końcu postawił na swojem, w nocy bowiem przed samem oblężeniem, nie bez wielkiego niebezpieczeństwa od podjazdów szwedzkich, uwiózł go na Szląsk do Lublińca i tam złożył go na zamku u hrabiego Andrzeja Cellary pod dozorem ojca Romualda, zakrystyana; — a nazajutrz już byli Szwedzi pod murami Częstochowy. Kto wie, dodaje Baliński [2]), czy to uwiezienie w chwili tak stanowczej było zupełnie na miejscu, bo jeżeli sama świątynia N. M. Panny do tak dzielnej pobudziła obrony, czegóżby nie zdziałała obecność tego Obrazu, obawa jego zniewagi i wpływ cudowny, jaki na garnących się doń wywierał?

Przenieśmy się teraz do obozu tych, którzy ufni w dotychczasowe powodzenie, z butą wielką, acz nie bez obłudy i podstępu, zbliżali się ku Częstochowie. Pierwszy, który się zjawił pod jej murami, był Jan Wejhard, hrabia Wrzeszczewicz, którego ze 4000 Szwedami wysłał naprzód jenerał Burhard Miller, główny dowódca sił szwedzkich w Wielkopolsce, otrzymawszy wprzód polecenie od króla Karola Gustawa, aby wraz z miastem Częstochową, zajął także i obsadził twierdzę Jasnogórską. Bez wątpienia i myśl wzbogacenia kasy wojennej skarbami, znajdującymi się na Jasnej Górze, wchodziła tu także w rachubę. Rozumiejąc, że jednym prędkim zamachem tego dokona, i że Wrzeszczewiczowi, jako dawnemu do-

[1]) *Acta Provinciae* T. III, p. 363. [2]) „Pielgrzymka“ str. 135.

bremu znajomemu i katolikowi, prędzej poddadzą się Paulini, wysłał Miller tego ostatniego na opanowanie twierdzy i miasta. Był zaś ten Wrzeszczewicz rodem Czech, który otrzymawszy od Rzeczypospolitej na sejmie warszawskim r. 1652 w dzierżawę żupy solne wielickie, zobowiązał się składać co kwartał opłatę królowi, atoli źle się rządząc i na wystawne życie trwoniąc dochody, skoro się w ratach nie uiszczał, dzierżawę tę utracił. Ztąd jego pretensye i nienawiść do Polaków, która go nakoniec do obozu szwedzkiego zawiodła, gdzie jako człowiek dobrze znający Polskę miłe znalazł przyjęcie i znaczne dowództwo. Rachował on na dawną zażyłość, jaka go jeszcze z czasów onej dzierżawy z Paulinami łączyła, że mu się dobrowolnie poddadzą; chcąc atoli na nich także strachem podziałać, przypadł z oddziałem swoim w nocy 8 listopada z wielkim hukiem i trzaskiem pod Jasną Górę, i natychmiast przesłał do klasztoru wezwanie, aby go zakonnicy wraz z załogą przyjęli, nie czekając, aż Miller innowierca przemocą klasztor i świątynię opanuje. Wstrzymany jednak przez zamkniętą i dobrze strzeżoną bramę, przez wzgląd niby na spokój zakonników, zgodził się poczekać na odpowiedź aż do rana; jakoż o świcie stanęli przed nim wysłani od zgromadzenia dwaj zakonnicy: Benedykt Jaraczewski i Marceli Tomicki, którzy mu oświadczyli w imieniu konwentu, że zgromadzenie bardzo jest zdziwione tym nocnym napadem, a szczególnie tem, że pan katolicki, który tyle razy to miejsce w modlitwie odwiedzał, teraz zbrojno i o niezwykłej porze, bramy jego otwierać sobie rozkazuje. Proszą tedy usilnie i na imię Najśw. Panny zaklinają, aby odstąpiwszy od przedsięwzięcia swego, dozwolił spokojnie chwalić Boga tym, którzy dotąd od niego tyle łaski i opieki doznawali. Odpowiedział Wrzeszczewicz słodkiemi słowy, że przychodzi jako przyjaciel, — i że tylko z życzliwości dla klasztoru, aby go nie narazić na zemstę i łupieztwo Millera, żąda, aby go przyjęto do twierdzy, poręczając całość i bezpieczeństwo osób, oraz zachowanie wszystkich naczyń i skarbów kościelnych. Chytre te słowa byłyby może znalazły niejaki posłuch, gdyby nie ów gwałtowny napad nocny i powszechnie znana zła wiara Szwedów, a przedewszystkiem, gdyby się nie byli znaleźli w klasztorze ludzie podniosłego ducha i wielkiej roztropności, którzy wszystkie owe słodkie i podstępne namowy, jak i gwałtowne potem napaści, w niwecz obrócili.

Był podówczas przeorem klasztoru na Jasnej Górze wspomniany już powyżej Augustyn Kordecki, mąż, u którego silna wiara

i świątobliwość zakonna łączyła się z miłością kraju i głębokiem poczuciem obowiązku, jako kapłana i stróża miejsca świętego. Opatrzność wybrała go, aby tę iskrę świętą, jaka tliła w jego duszy, rozżarzył w całym narodzie, aby obudził w nim ufność i nadzieję i wyrwał go z ostatniej toni, a wszystko to za ucieczką i gorliwem wołaniem do tej Matki Zbawiciela, która w dniach szczęścia królując i błogosławiąc Polsce, nie miała jej także opuścić w chwili niedoli. Kiedy więc wrócili wysłani bracia, on ani na chwilę nie zawahał się, że nie można pod żadnym pozorem wydawać miejsca świętego, a przedłożywszy rzecz całą zgromadzonej braci, utwierdził wszystkich w tem samem postanowieniu. Prócz zakonników, był jeszcze w klasztorze liczny dosyć zastęp szlachty, która uciekając przed nieprzyjacielem, tu się schroniła, a której także w tak ważnej okoliczności o radę zapytać się wypadało. Szczęściem znalazł się pomiędzy nimi mąż podobnego ducha, jak Kordecki, do tego sztuce wojennej nie obcy, który wkrótce miał się stać prawą ręką Kordeckiego. Był to Stefan Zamojski, miecznik sieradzki, herbu Róża, który zgromadziwszy całą na Jasnej Górze znajdującą się szlachtę, powagą swoją i roztropnem przedłożeniem skłonił ją do tego samego postanowienia; poczem stanąwszy przed ojcami, w imieniu wszystkich powiedział, że lubo to do ojców samych należy iść za natchnieniem Bożem, do którego i oni się zastosują, to jednak kiedy ojcowie żądają od nich zdania, tedy oświadczają, że uledz woli nieprzyjaciela, kiedy jeszcze ostateczna potrzeba do tego nie zmusza, i podejrzane bezpieczeństwo sromotnem poddaniem się kupować, byłoby wieczną dla wszystkich hańbą. „Schroniwszy się zatem pod opiekę Bogarodzicy z tem, co mamy najdroższego na ziemi, z żonami i dziećmi, postanowiliśmy z wami“ — mówił dalej miecznik — „losy wasze dzielić, i umrzeć raczej, niż jarzmo najezdnika przyjąwszy, patrzeć na pogardę miejsca świętego i wiary naszej katolickiej. Ufajmy Bogu, który nam, żarliwym o cześć Matki swojej, doda sił do obrony i wstrzymać potrafi gwałtowność nieprzyjaciela“ [1]). Wielkoduszne te słowa napełniły wszystkich otuchą i utwierdziły w jednomyślności, tak niezbędnej we wszelkich tego rodzaju sprawach. Wyprawieni zatem do Wrzeszczewicza ci sami ojcowie, mieli go najprzód prosić o zaniechanie przedsięwzięcia, a przynaj-

[1]) *Augustinus Kordecki, Nova Gigantomachia contra Sacram Imaginem Deiparae Virginis, Cracoviae 1655 p. 10. Kobierzycki Obsidio Clari Montis p. 23.*

mniej o cierpliwość aż do powrotu prowincyała, bez którego konwent nic postanowić nie może. Rozgniewany tem Wrzeszczewicz oddał nawzajem ojcom pismo, w którem żądał, aby zgromadzenie przysięgło na wierność królowi Karolowi Gustawowi, — aby jego przyjęło jako gubernatora twierdzy i dowódcę załogi, — aby mu oddało zapasy wojenne i rozpuściło zbrojnych, a jemu samemu jako rękojmię umowy wypłaciło pewną sumę; przyczem przyrzekał całość i bezpieczeństwo osób, oraz dóbr należących do zgromadzenia; w przeciwnym zaś razie groził natychmiastowem ich spaleniem. Na to odpowiedział krótko Kordecki, że wolno mu grozić, jak chce, zakonnicy jednak, którzy się ślubem Bogu zobowiązali, człowiekowi w duchu światowym przysięgać nie mogą, — i że wolą raczej umrzeć, niż uczynić to, czego od nich wymaga. Wtedy rozwścieklony Czech kazał zapalić budowle około kościoła św. Barbary, a ścigany już z dział klasztornych, jako otwarty nieprzyjaciel, udał się co prędzej do Krzepic do Millera, aby go z całą siłą sprowadzić. Tymczasem Kordecki, chcąc nieprzyjacielowi odjąć wszelką sposobność zbliżenia się do wałów klasztornych, kazał z ziemią zrównać wszelkie zabudowania, pokrywające stoki Jasnej Góry, a mianowicie sklepy, gdzie sprzedawano książki nabożne, obrazy i różańce, a następnie zajął się rozpisaniem próśb i listów do króla, do Stefana Czarnieckiego i do innych osób o pomoc i opiekę dla Jasnej Góry, tak ciężko zagrożonej. Zniskąd jednak nie przyszła pomyślna odpowiedź, gdyż król sam bezbronny i opuszczony, w smutku wielkim oczekiwał swego losu w Opolu na Szląsku, Czarniecki zaś słowem krakowskiej kapitulacyi do bezczynności na pewien czas zobowiązany, żadnej pomocy udzielić nie mógł. Zdaje się, że Opatrzność, pozostawiając samych sobie zakonników, wraz z garstką szlachty, do tem większej ufności w pomoc niebieską pobudzić ich chciała. Jakoż duch nieziemski przejął tych pełnych wiary i poświęcenia się bohaterów. Jeden tylko Warszycki, kasztelan krakowski, prócz 300 złp. na wykupienie bydła zabranego przez Szwedów, nadesłał dwanaście wielkich dział, które później bardzo się przydały.

Niebawem stanął Miller pod murami Jasnej Góry, prowadząc z sobą dziewięć tysięcy wojska i dziewiętnaście ciężkich dział do burzenia murów; ponieważ jednak sądził, że samo pojawienie się tak poważnej siły skłoni ojców do układów, napisał wprzódy list, w którym wzywał ich obłudnemi słowy w imieniu swojego króla, aby nie czekając smutnego końca, przyjęli załogę królewską i przysłali peł-

nomocników celem ułożenia tej sprawy. Jednocześnie zrabowali Szwedzi folwark klasztorny w Częstochowie i zabili gumiennego; poczem Miller, nie mogąc się doczekać odpowiedzi, rozkazał uderzyć ze wszystkich dział i rusznic, na co jednak strzały klasztorne tak skutecznie odpowiedziały, że wielu Szwedów zginęło, a między nimi pewien szlachcic polski, który przeszedłszy na stronę Szwedów, miotał bluźnierstwa przeciw Najświętszej Pannie. Ku wieczorowi wysłał znów Miller dwóch Polaków, służących w wojsku szwedzkiem, dla namawiania przeora i zakonników, aby się poddali pod opiekę króla szwedzkiego, na co Kordecki, acz niewzruszony w swojem postanowieniu, odpowiedział, że nazajutrz wyprawi do Millera dwóch umyślnych wysłanników. Byli to znów dwaj starsi ojcowie Paulini, którzy stanąwszy przed Millerem, wyrazili swe zdziwienie imieniem konwentu, że Szwedzi oblegają Jasną Górę, mimo, że ich król publicznym edyktem w Kaźmierzu pod Krakowem 30 września 1655 wydanym, zawarował bezpieczeństwo klasztorów i kościołów. Rozgniewał się z początku Miller takiem, według niego, zuchwalstwem zakonników, wszelako ku wieczorowi wysłał niejakiego Kuklinowskiego, dowódcę chorągwi konnej polskiej Szwedom służącej, ażeby ojcom pokazał autentyczny rozkaz Karola Gustawa, wzywający tegoż jenerała, by zamki Bolesławice, Wieluń, Krzepice i Częstochowę załogami swemi obsadził. Równocześnie Szwedzi, korzystając z ciemności nocnych, szańce potrzebne do oblężenia usypali; Kordecki zaś, że dzień następny był niedzielny (21 września), dopiero po odprawieniu solennego nabożeństwa odpisał, że ponieważ klasztor od najdawniejszych czasów nazywa się Jasnogórskim, miasteczko zaś Częstochowa wcale do klasztoru nie należy, przeto wątpi, iżby rozkaz królewski do nich miał się stosować; przyczem z pokorą zakonną o pozostawienie ich w pokoju błagał.

Tedy Miller kazał dać ognia z dział, osadzonych na pięciu szańcach; tymczasem jednak Kordecki porozstawiał wszędzie ludzi na poddaszach, a wszystkim zbrojnym kazał stać za wałami, aby skoro dym opadnie, nawzajem nieprzyjaciół ostrzeliwali. Zarazem muzyka klasztorna, umieszczona pod szczytem wieży, z rozkazu przeora poczęła wygrywać hymny na cześć Najśw. Maryi Panny, a dźwięki jej, zmieszane z hukiem dział nieprzyjacielskich, były jakby wonną ofiarą, wzbijającą się ku Niebu, ku otusze oblężonym, a ku zatrwożeniu oblegających. Zagrzani na duchu oblężeni tak trafnymi i gęstymi strzałami odpowiadali z dział i rusznic, że wielu Szwedów,

wysuwających się z okopów, poległo, inni zaś pierzchnęli, widząc z przerażeniem, że ich kulę, jakby ze czci dla stolicy Maryi, albo przenosiły klasztor, albo się wracały do obozu szwedzkiego i wielkie w nim spustoszenia sprawiały. Jedna z kul ognistych wpadła w nocy do jednego z domów klasztornych, ale zaraz zgasła przy boku leżącego dziecięcia, nie obraziwszy go wcale; a wyraźny ten cud taką napełnił otuchą oblężonych, że postanowiono zrobić wycieczkę, aby Szwedów w ich własnych stanowiskach podejść i porazić. Kiedy więc ci ostatni pod osłoną swoich szańców w zupełnem bezpieczeństwie noc przepędzali, wychodzi przez tajny otwór w murze, odważny zarówno jak pobożny Piotr Czarniecki, z sześćdziesięciu zbrojnymi, i ominąwszy zręcznie czaty szwedzkie, przed samą bateryą nieprzyjacielską wpada do obozu. Rozpoczęła się nie tyle walka, ile raczej rzeź, w której poległ przyjaciel Wrzeszczewicza, podpułkownik de Fossis, znakomity artylerzysta, tudzież hrabia Horn, komendant w Krzepicach; a zanim rozbudzeni ze snu Szwedzi z innych okopów na pomoc pospieszyli, już Czarniecki, zagwoździwszy dwa działa i nabrawszy łupów, ze stratą tylko jednego ze swoich, z tryumfem do klasztoru powrócił.

Wypadek ten nauczył Millera, że nie wypadało lekceważyć tej garstki obrońców, jaka się w Częstochowie trzymała; posłał tedy po nowe posiłki i działa do jen. Wittemberga do Krakowa; z drugiej zaś strony próbował znów podstępem i chytrością skłonić ojców do poddania się. Ale Kordecki zdradę szwedzką odkrył, a tych z pośród załogi, którzy upadali na duchu, nową odwagą natchnął. Co więcej, niepospolity ten mąż, łączący przezorność wodza z pobożnością zakonnika, po naradzie z ojcami i szlachtą, nowy a ściślejszy porządek obrony zaprowadził, tak, że każdy punkt zagrożony miała obsadzić garstka zbrojnych, pod dowództwem jednego z doświadczeńszych z rycerstwa i jednego ze starszych ojców, na czele zaś całej załogi miał stać miecznik Stefan Zamoyski wraz z ojcem Ludwikiem Czarnieckim. Każdy z zakonników miał jakieś stanowisko, tylko ojcowie podeszli w leciech modlili się w chórze o pomoc niebieską. Sam Kordecki, jako wódz najwyższy, kierował całą obroną, a iż pożądanem było zawieszenie broni, przeto wysłał do Millera nowych parlamentarzy, O. Sebastyana Stawickiego i O. Marcelego Dobrosza. Ale jenerał szwedzki żądał poddania twierdzy, opuszczenia Jana Kazimierza i uznania Karola Gustawa; co gdy oblężeni z oburzeniem odrzucili, nakazał obu ojców uwięzić i pogroził im szubienicą. Nie

zastraszyło to mężnych wysłanników, ni Kordeckiego; nie pomogły też nowe układy, do których Miller użył Polaków, bawiących w jego obozie lub przytrzymanych siłą; jakoż otrzymawszy działa oblężnicze z Krakowa, postanowił klasztor i kościół jasnogórski z ziemią zrównać.

Szturm ten nastąpił dnia 10 grudnia, kiedy właśnie Ojcowie odprawiali ranne nabożeństwo w kaplicy N. Maryi Panny. Kule sypały się jak grad, mimo to zakonnicy nie zaprzestali modłów; i dopiero po zakończeniu nabożeństwa, pospieszyli wszyscy na wały, by naprawiać szkody, i wzajem razić ogniem napastujących. O południu stawił się trębacz, posłany przez Millera, czy też oblężeni nie namyślili się po takiej nauce do przyjęcia załogi szwedzkiej; skoro jednak Kordecki do drugiego dnia odłożył odpowiedź, Miller z tem większem jeszcze wytężeniem kazał bombardować twierdzę. Przez cały dzień wrzucono do klasztoru 340 kul wielkich, atoli prócz nieznacznych wyłomów, żadnej nie zrządzono szkody, oblężeni zaś tak dzielnie się bronili, że nawet jedno wielkie działo, które Szwedzi pod samymi murami osadzili, zostało zdemontowane, a puszkarze od kul wyginęli.

Pomimo tych niepowodzeń ze strony Szwedów, nie brakło takich na Jasnej Górze, zwłaszcza z pośród szlachty, którzy na widok strasznego ognia tracili ducha; ale Kordecki zgromadziwszy wszystkich zakonników i rycerzy, potrafił wlać w nich zapał i animusz, że postanowili ku czci Matki Bożej aż do ostatniego tchu życia niezłomnie walczyć. Było to tem potrzebniejszem, że Miller, sprowadziwszy pod przymusem górników z Olkusza, celem podminowania skał, na których stały mury, ostatni i najokropniejszy szturm gotował. Niepewny jednak skutku, a sądząc, że sama obawa podminowania murów, tudzież widok przybyłych świeżo z Krakowa nowych wielkich dział i posiłków, skłoni oblężonych do poddania się, napisał ostatni list, w którym żądał stanowczej odpowiedzi na swe już poprzednio przesłane punkta. Kordecki domagał się znów zwłoki, dopóki nie upłyną święta Bożego Narodzenia, i dopókiby rozkazy od zwierzchności nie nadeszły. Lecz nikt nie chciał już tego listu zanieść, bojąc się o własne życie, podjęła się tego nakoniec Konstancya, żebraczka, która mieszkając w szałasie pod murami, wśród huku dział zbierała spokojnie kule dlu oblężonych, a która i teraz list ów Millerowi zaniosła. Było to w samą wigilię Bożego Narodzenia, do którego noc uroczystą oblężeni jużto na gorącej modlitwie o zmiłowanie Pańskie, już na czujnej straży przepędzili. Kordecki był wszędzie, na wałach,

przy armatach, pomiędzy strażami i w kościele, wszędzie jakby święty z Niebios natchniony, duchem swoim uciśnionych ożywiając. O wschodzie słońca, kiedy jeszcze wszyscy byli w kościele, straszny huk dział przerwał ich modły, zwiastując stanowczą chwilę. Posypały się kule ogniste na mury i dachy klasztorne, przebijały i wpadały na dziedzińce i korytarze; a gdy nikt w obrębie klasztoru bezpieczeństwa znaleźć nie mógł, przeto każdy spieszył na wały, by raczej zginąć mężnie w walce z nieprzyjacielem, niż bezbronnie oczekiwać jego pocisków. Kapłani i rycerstwo, wielkim duchem zagrzani, razili z dział i rusznic nieprzyjaciela, a Kordecki i Zamoyski pierwsi przykład z siebie dając, męstwo i zapał w oblężonych wlewali.

Mimo wysileń nieprzyjaciela, kule jego, za cudowną opieką Najśw. Maryi Panny, ani ludziom wiele zaszkodzić, ani pożaru wzniecić nie mogły. Już był wieczór, kiedy nagle silniejszy niż dotąd rozległ się grzmot w powietrzu, tak że wszystkie ściany klasztoru gwałtownie się zatrzęsły; — ale wnet potem z podziwieniem wszystkich, ustał ogień nieprzyjaciela i niespodziana cisza pozwoliła odetchnąć oblężonym. Pokazało się, że największa machina nieprzyjacielska, na której działaniu oni najwięcej polegali, rozsadzoną i rozerwaną została. Niedługo zjawił się z listem posłaniec Millera, w którym tenże żądał, żeby mu wypłacono od klasztoru 40.000 talarów, od rycerstwa 20.000, inaczej od oblężenia nie odstąpi i wszystkie wsie i folwarki na około spali. Zrozumiał jednak natychmiast Kordecki, że Miller chciałby się tylko obłowić, zanimby odszedł, — i dlatego odpisał mu nieco ironicznie, że ubolewa, iż nie wiedział tego z początku, kiedy klasztor miał jeszcze jakieś zasoby, bo teraz, kiedy dobra jego zostały zniszczone na około, uczynić tego nie może. Na drugi dzień, a był to dzień uroczysty św. Szczepana, spostrzeżono, że nieprzyjaciel zwija swój obóz i odstępuje. Była to chwila nieskończonej radości, nieopisanego tryumfu. Wszyscy wyznawali, że to dzieło Najświętszej Maryi Panny, dzieło nieskończonego miłosierdzia Bożego. Po złożeniu dzięki w kościele, całe zgromadzenie zakonne, z muzyką klasztorną na czele, udało się do Przeora, aby mu powinszować tak szczęśliwych świąt i takiego tryumfu; potem przy odgłosie tejże muzyki i przy wystrzałach z dział i muszkietów, w obec całej załogi złożyło życzenia Szczepanowi Zamojskiemu, który wraz z synem swoim, także Szczepanem, święto Patrona swego obchodził. Nie było końca radości i życzeń, ale najpiękniejszą podzięką była

zapewne ta, która się jako wonna ofiara z wdzięcznych serc do tronu Bożego przez Najświętszą Pannę wznosiła.

Tak skończyło się to sławne w dziejach Polski, a nawet w dziejach świata, oblężenie, gdzie korna ufność w Bogu i opiece Najświętszej Maryi Panny odniosła tak wielkie i niespodziewane zwycięstwo nad nierównie silniejszym, liczniejszym, lepiej wyćwiczonym i we wszystko zaopatrzonym nieprzyjacielem. Jaki wpływ wywarła ta cudowna obrona na dalsze losy kraju: na podźwignienie ducha narodu, na utrzymanie chwiejącego się tronu Jana Kazimierza i na ocalenie Rzeczypospolitej od rozszarpania, należy to już do historyi całego narodu; tu dodamy tylko, że jak ten zwrot szczęśliwy i ratunek przyszedł wówczas od Królowej naszej Niebieskiej, tak i dziś pod Jej przeważną opiekę się garnąć, Jej zaufać i nabożeństwo ku Niej pielęgnować należy.

X. Dr. Julian Bukowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

II.

Ostrobrama.

Krótka wiadomość o cudownym obrazie N. Panny Maryi w Ostrej Bramie w Wilnie.

Od pierwszych wieków czczono w Kościele katolickim obrazy Chrystusa Pana, Bogarodzicy i Świętych, przez wzgląd na pierwowzory, które przedstawiają; a nawet niektóre z nich ogłoszono jako cudowne. Cóż to znaczy, że jakiś obraz jest cudowny? Czyli przez to należy rozumieć, że ten obraz cuda czyni, albo że w nim tkwi jakaś moc nadprzyrodzona i skuteczna? Nie — ale, że Bóg na tem miejscu, gdzie podobny obraz się znajduje, przez wzgląd na szczególną przyczynę Najśw. Panny lub któregoś z Świętych, hojniejszym niż gdzieindziej się okazuje, a nawet nieraz wszechmoc swoją w sposób iście cudowny objawia.

Dlaczego Pan Bóg ten lub inny obraz wybiera za osobliwe narzędzie do udzielenia łask swoich, odgadnąć trudno; pewną atoli jest rzeczą, że na wielu miejscach, przy takich obrazach jawne i niezaprzeczone cuda się dokonały, albo jeszcze się dzieją, bo ta-

kowe stwierdzono niezbitemi świadectwami. W ten chyba sposób możnaby sobie to wytłómaczyć, że gdzie wiara żywsza, pobożność gorętsza, wdzięczność za dary Boże mocniejsza, wierność dla łask Bożych stalsza: tam Bóg daje te łaski obficiej, a one wzajem tem większą budzą ufność w miłosierdziu Bożem, która też nieraz cudami ufających nagradza. Ale dlaczegóżto najczęściej przy obrazach Bogarodzicy dzieją się podobne cuda? Oto dlatego, że Najświętsza Panna, jako Matka Boża, ma szczególną moc u Boga, a jako Matka ludzi, ma szczególną opiekę nad ludźmi. Za Jej to pośrednictwem otrzymaliśmy Zbawiciela, przez Nią też płyną do nas łaski z Serca Jezusowego, a jednym z wodociągów, które te łaski sprowadzają, są obrazy Najświętszej Panny.

Świadkami gorącej pobożności narodu polskiego i szczególnej opieki Bogarodzicy nad tymże narodem są nader liczne Jej obrazy cudowne, po różnych stronach ziemi polskiej rozrzucone. Zaprawdę, powiada Pruszcz (str. 48), w Polsce naszej niemasz miasta, rzadką jest wieś z kościołem, gdzieby się nie znalazł cudowny obraz Najświętszej Panny. Jedne z nich znane są w obrębie parafii lub bliższej okolicy; inne obejmują swoim wpływem całe dyecezye i prowincye, a nawet Polskę całą; inne wreszcie słyną w całym niemal świecie katolickim.

Do tych ostatnich należy „palladium Litwy", przesławny obraz Ostrobramski, umieszczony w kaplicy przy dawniejszym kościele Karmelitów bosych w Wilnie, i snadź pobożnością tychże zakonników wymodlony, gdyż od ich przybycia do Wilna zasłynął nadzwyczajnemi łaskami.

Karmelitów bosych sprowadził do Wilna ok. r. 1620 Stefan Pac, podkanclerzy litewski, — ten sam, który z królewiczem Władysławem (późniejszym królem Władysławem IV) zwiedzał obce kraje i przyjmowany był w Rzymie przez Ojca św. Urbana VIII; on też był fundatorem klasztoru Karmelitanek bosych (r. 1635). Karmelici po raz pierwszy odwiedzili Wilno w r. 1605, kiedy trzech ojców tegoż zakonu wybrało się z polecenia Propagandy na misye do Persyi. Wówczas to Klemens VIII w liście z 30 czerwca 1603 prosił Zygmunta III o opiekę nad nimi, w następnym zaś roku zwrócił się tenże Papież w tym samym celu do cara moskiewskiego Borysa, a następca jego, Paweł V, w r. 1605 do cara Dymitra. Otóż kiedy Karmelici w r. 1605 przejeżdżali przez Wilno, zapoznał się z nimi Welamin Rucki, późniejszy metropolita unicki, i razem z nimi je-

żdził do Moskwy; zostawszy zaś metropolitą, czynił starania w Rzymie przez O. Piotra, Karmelitę i spowiednika p. Pawła V, iżby przysłano do Wilna kilku Karmelitów bosych, dla powierzenia im kierownictwa seminaryum unickiego (r. 1613). Projekt ten nie przyszedł wówczas do skutku, bo nie było na tyle zakonników polskiej lub ruskiej narodowości, i dopiero po dokonaniu fundacyi przez Stefana Paca r. 1620, został na nowo podniesiony przez samego papieża Urbana VIII, który na prośbę metropolity Ruckiego, za pośrednictwem Propagandy, polecił generałowi Karmelitów bosych, iżby tenże czterech zakonników Polaków przeznaczył dla przeprowadzenia reformy zakonu Bazylianów. Wskutek tego 16 września r. 1624 nastąpiła odnośna umowa między metropolitą Ruckim i Karmelitami. Przytaczamy to na dowód, jakie znaczenie mieli wówczas ci ojcowie, świeżo osiedleni w Wilnie, i jak przyjazny stosunek łączył ich z unitami.

W r. 1621 zbudowany został klasztor Karmelitów, głównie nakładem Ignacego Dubowicza, rajcy miejskiego [1]), poczem do gotowych już murów wprowadził ich biskup wileński Eustachy Wołowicz, wuj żony fundatora Paca. Uposażenie klasztoru było darem samego Paca, i jego też kosztem stanął kościół pod wezwaniem św. Trójcy (r. 1626), konsekrowany w r. 1652 przez biskupa wileńskiego Jerzego Tyszkiewicza, a będący jednym z najpiękniejszych pomników budownictwa w Polsce, w siedmnastym wieku. Po prawej stronie tegoż kościoła przybudowaną została w r. 1783, staraniem Pociejów, piękna kaplica, również w stylu włoskim; dalej zaś w tejże stronie jest kształtna wieża, której szczyt zdobi chorągiewka z wizerunkiem św. Michała.

Otóż ten kościół przypiera do bramy, dawniej krewską (od drogi wiodącej do Krewa), albo miednicką (od drogi wiodącej do Miednik, dawnego zamku książąt litewskich), ostatecznie ostrobramską *(Porta acialis)* zwana [2]). Powstała ona równocześnie z murami miasta (r. 1497—1507), głównie staraniem i nakładem biskupa wileńskiego, Wojciecha Tabora; ponieważ zaś okoliczności, dotyczące

[1]) Rodzina Dubowiczów była unicką, ale wielce sprzyjała Karmelitom. Oprócz klasztoru, wzniesionego głównie kosztem Ignacego Dubowicza, zapisał tenże Karmelitom kamienicę na Imbarach, naprzeciw Rynku Chlebnego. [2]) Nazwa ta przychodzi po raz pierwszy w r. 1594 w „Księdze wojtowskiej“. Powstała ona z nazwy „Ostry koniec“, jaką miała ta część miasta, a z czasem objęła i przyległą ulicę.

jej wzniesienia, mają ścisły związek z historyą samego obrazu — świadczą bowiem o polskim i katolickim, a nie ruskim i schizmatyckim początku tegoż obrazu, — przeto przytaczamy je, choć w skróceniu, z najdawniejszego piśmiennego zabytku, umieszczonego przez Teodora Narbuta w jego dziele „Pomniejsze pisma historyczne“ (str. 190).

Za rządów wielkiego księcia litewskiego Aleksandra, biskup wileński Wojciech Tabor, mąż wielkiej świątobliwości i miłości ojczyzny, przemówił gorąco za obmurowaniem Wilna, które wówczas było bezbronne, a tem samem wystawione na najazdy nieprzyjaciół. Rzeczywiście 23 kwietnia r. 1498 odbyła się procesya na około miasta, gdzie później stanąć miały mury; prowadził ją wspomniany pasterz w stroju pontyfikalnym, za nim zaś postępował w. ks. Aleksander. Przy każdej baszcie poświęcił biskup kamień węgielny; szczególną atoli uwagę zwrócił na bramę miednicką czy ostrobramską, którą rozpoczęto od fundamentów i posunięto dalej o kilkanaście prętów ku przedmieściu „ostremu“.

Przy tem poświęceniu spuszczono w dół ogromny kamień narożny, mieszczący w wydrążeniu Relikwie Świętych, monety i napisy na srebrnej blasze. Już w r. 1503 stanęły mury i fosy okólne, poczem biskup Tabor poświęcił cały obwód miasta z bramami i basztami, pod wezwaniem Aniołów Stróżów. Cztery lata później cny pasterz zstąpił do grobu (28 kwietnia 1507), żegnany z żalem przez wdzięcznych mieszkańców. Na krótki czas przed śmiercią przyjął u siebie rajców miasta, siedząc na krześle w habicie franciszkańskim i z różańcem w ręku; a kiedy wójt Mikołaj Oboczenko poprosił na klęczkach biskupa o pozwolenie uwiecznienia jego zasług pomnikiem: odrzekł pokorny pasterz: „Pomnikiem dla mnie najtrwalszym będą te mury, baszty i bramy miasta, jeżeli wy i wasi potomkowie strzedz będziecie ich całości. Skoro umrę, dajcie 33 grosze litewskie temu ubogiemu, który pierwszy po moim skonie wejdzie do miasta przez bramę miednicką“ [1]).

Jeżeli teraz zważymy, że bramę miednicką czyli ostrobramską poświęcił biskup katolicki i to biskup gorliwy o rozszerzenie wiary

[1]) Jałmużnę tę otrzymał rzeczywiście Marcin Studziński, a przyniosła mu ona snadź błogosławieństwo Boże, bo dorobił się majątku. Wdzięczny za to, umieścił nad grobem „błogosławionego“ biskupa Wojciecha Tabora tablicę srebrną z opisem cudów, za przyczyną tegoż biskupa zdziałanych.

a wytępienie odszczepieństwa, — że w głównym kamieniu tej bramy złożone zostały Relikwie Świętych, rozumie się katolickich: czyż można przypuścić, że brama ostrobramska pozostawała wówczas pod zarządem duchownych schizmatyckich, jak to bez żadnego dowodu utrzymują pisarze rosyjscy [1]). Wszakże wówczas taka była niechęć do odszczepieństwa, że prawosławnej żonie w. księcia Aleksandra nie pozwolono mieć kaplicy schizmatyckiej na zamku wileńskim, mimo, że jej ojciec, w. książę moskiewski, groził z tego powodu wojną i rzeczywiście wojnę wypowiedział.

Brama miednicka czyli ostra, zbudowana bardzo umiejętnie, a przerobiona i przyozdobiona przez Zygmunta I w r. 1508, przetrwała dotąd w tymże samym stanie, podczas gdy z innych bram, równocześnie wzniesionych, ani śladu nie pozostało. Otóż w tejto bramie, składającej się z dwóch piętr, mieści się cudowny obraz Bogarodzicy, Patronki grodu Gedyminowego i całej Litwy. Obraz ten przedstawia Najświętszą Pannę jako Matkę Miłosierdzia; twarz jej owalno-pociągła, głowa ku prawej stronie cokolwiek pochylona, ręce przy piersiach na krzyż złożone, jakby chciały przytulić do macierzyńskiego serca wszystkich nieszczęśliwych, opuszczonych i zbłąkanych, na obliczu rozlana majestatyczna powaga Królowej i przedziwna słodycz Matki. Rzeczywiście, kto z wiarą wpatruje się w ten obraz, doznaje niezwykłego uroku i błogiego wzruszenia; zdaje mu się, że niebo spływa do duszy i wywołuje hymn czci, miłości i ufności...

Obraz ten malowany jest olejnie, na deskach dębowych i zbitych; długości ma trzy łokcie i siedm cali, szerokości dwa łokcie i siedmnaście cali. Od głowy, okrytej osłoną, rozchodzą się złociste promienie, ozdobione gwiazdkami; szyja osłonięta jest białą chustką, suknia malowana na pąsowo, rękawy żółte z malutkim rąbkiem koloru białego, płaszcz granatowy ciemny, z pomalowaną na żółto obwódką i z zieloną podszewką; tło zaś samo jest koloru brunatnego. Tak wyglądał pierwotnie ten obraz; lecz obecnie uwieńczony jest

---

[1]) Rosyjscy pisarze twierdzą, że brama miednicka nazywała się dawniej „ruską“, z powodu, że nieopodal były sklepy ruskie pod nazwą *„dom hostinnyj ruskij“*. Mogło się to odnosić do dawnej bramy, która bliżej miasta leżała, podczas gdy późniejsza (ostrobramska) posuniętą została na kilkanaście prętów ku przedmieściu. Zresztą „Dom hostinnyj ruskij“ wystawiony został dopiero w r. 1505, głównie dla handlu sobolami. Stał on w końcu ulicy wiodącej od Ratusza ku wałom miejskim, niedaleko *„monasteru Troickiego“*.

glorią z koronami i aniołkami, a przytem pokryty szatą metaliczną, pozłocistą i zdobną w kwiaty wypukłe, tak, że z obrazu samego widać tylko oblicze Najświętszej Panny i ręce skrzyżowane.

O. Wacław Nowakowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

IV.

Zjawienia się Najświętszej Panny Maryi w dziewiętnastym wieku.

(Ciąg dalszy).

2. Zjawienie się N. P. Maryi w r. 1830. 3. Nawrócenie się izraelity Alfonsa Ratisbonne w r. 1842 za przyczyną N. Panny.

Wiadomość o zjawieniu się Matki Bolesnej w Castelpetroso (22 marca 1888), zamieszczona w pierwszym zeszycie „Posłańca", opiera się na poważnych dowodach, stwierdzonych przysięgą znacznej liczby osób, które własnemi oczyma miały widzieć Najświętszą Pannę. Ponieważ jednak w relacyach, zebranych przez biskupa Franciszka Macarone Palmieri i przesłanych do Rzymu, znalazły się miejsca niejasne i nasuwające pewne wątpliwości: przeto Stolica św. nie wydała dotąd wyroku zatwierdzającego, ale raczej zaleciła konieczną w podobnych razach ostrożność. Z drugiej strony dwutygodnik boloński, *Il Servo di Maria,* zawiera w każdym numerze doniesienia o nadzwyczajnych iście łaskach, otrzymywanych za przyczyną Matki Bolesnej, mianowicie po użyciu „wody Madonny" z Castelpetroso; płyną też ciągle składki na budujący się tamże kościół [1]). Potrzeba

[1]) Zebrano do sierpnia r. b. 100.905 franków. Kamień węgielny poświęcił jeszcze 28 września 1890 biskup z Bojano, Fr. Palmieri, w obecności trzech innych biskupów i wielkiej rzeszy narodu.

Jadąc w kwietniu r. 1893 do Rzymu, w towarzystwie X. Juliana Bukowskiego, puściłem się na Loret, Termoli i Vinchiaturo do Castelpetroso. Jestto niewielkie *paese* włoskie, rozrzucone po górach; na przeciwległem paśmie, skalistem i nagiem, znajduje się miejsce zjawienia i „źródło Madonny". Niemasz tu nic, prócz drewnianego krzyża; za to poniżej budują kościół, obok którego stanie klasztor dla OO. Serwitów i gospoda dla pielgrzymów. Kościół ma być

tedy czekać, aż Niebo cudami wyraźniej przemówi, a władza kościelna wypowie stanowczo swe zdanie.

Cofnijmy się teraz wstecz aż do roku 1830. W tymże roku, w klasztorze Sióstr Miłosierdzia w Paryżu, pewna nowicyuszka miała widzenie, które nader błogie pociągnęło za sobą skutki [1]). Ukazała się jej Najświętsza Panna, odziana w szatę białą i płaszcz niebieski, z przejrzystą zasłoną, a mająca ręce rozpostarte i zwrócone do ziemi. Z palców rąk, pokrytych dyamentami, wychodziły promienie, które otaczały całą ziemię, ale jeden jej punkt mocniej, niż inne, oświecały; promieniami temi są łaski, spływające na świat za pośrednictwem Bogarodzicy. Na około tego obrazu ujrzała ona napis, złotemi głoskami wyryty: *„O Marie, conçue sans péché, priez pour nous, qui avons recours à Vous“* (O Maryo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy); na odwrotnej zaś stronie — bo się obraz w jej oczach obrócił — zobaczyła literę *M,* z krzyżem na czele, a dwomi Sercami u spodu. Równocześnie tenże sam głos oznajmił jej: „Wedle tego wzoru należy wybić medaliki, a ktokolwiek taki medalik, opatrzony odpustami, będzie przy sobie nosić i zarazem tę krótką modlitwę pobożnie odmawiać, temu szczególna opieka Matki Bożej dostanie się w udziale“.

Nowicyuszka opowiedziała to wszystko swojemu spowiednikowi, ale otrzymała taką radę, że ma służyć Najświętszej Pannie przez naśladowanie Jej cnót, oną zaś wizyę uważać za złudzenie wyobraźni. Sześć miesięcy później powtórzyło się to samo widzenie, ale spowiednik nie inną, jak pierw, dał przestrogę, i dopiero za trzecim razem — a było to w r. 1831 — odniósł się tenże do arcybiskupa paryskiego, de Quelen, który zadecydował, że należy iść za głosem Bożym, tem więcej, że tu idzie o rozszerzenie czci Bogarodzicy. Jakoż w r. 1832 wybite zostały po raz pierwszy medaliki Niepokalanej, według wzoru przez Nią podanego, i w krótkim czasie rozszerzyły się po całym świecie, a niepodobna wyliczyć, ile

---

z ciosu, w stylu gotyckim, ale z kopułą w środku i z siedmiu kaplicami na około, ku czci Siedmiu Boleści N. P. M. Kaplice mają być wzniesione groszem składkowym różnych narodowości; a jest też w projekcie kaplica polska, na którą dotąd wpłynęło przeszło 5.000 franków, głównie za pośrednictwem X. Dr. Winc. Smoczyńskiego i X. Jana Siedleckiego.

[1]) Czyt. *Erscheinungen und Offenbarungen der Allerseligsten Jungfrau Maria vom Beginne des Christenthums bis zu unseren Tagen.* Aus dem Franc. von Paul Sausseret. 1858 Schaffhausen.

z nimi łask, nieraz iście cudownych, dostało się ludziom [1]). Nosiły je i noszą dotąd miliony, nietylko prostaczkowie ale także uczeni i możni, jeżeli w ich piersiach bije serce katolickie. Nosił n. p. taki medalik słynny marszałek francuski Bugeaud, zdobywca Algieru, i z nim zstąpił do grobu, przyjąwszy pierw pobożnie Sakramenta św. Brali ten medalik z sobą żołnierze francuscy, idąc na wyprawę krymską, toż walczyli jak lwy, a niejeden z nich zawdzięczał Najśw. Pannie ocalenie od pocisków nieprzyjacielskich. Między innymi jenerała Canroberta trafił w pierś odłam bomby w bitwie nad Almą, ale odbił się o medalik, który mu dała była cesarzowa Eugenia.

Sprawdziły się tu widzialnie słowa wyrzeczone do onej zakonnicy: Kto ten medalik z pobożnością nosić będzie, temu szczególna opieka Matki Bożej dostanie się w udziale; a ileż razy sprawdziły się w sposob duchowny, — ileż łask, cenniejszych niż zachowanie od kuli morderczej, wyprasza Najświętsza Panna tym, którzy z ufnością wzywają Jej pomocy, lub za którymi inni pobożnie się modlą [2]). Z wielu przykładów przytoczymy tylko jeden, bo wielki w świecie sprawił rozgłos i z nowem zjawieniem się łączy; jest nim nawrócenie Alfonsa Ratisbonne, dokonane za przyczyną Najświętszej Panny 20 stycznia 1842.

3. Tobiasz Alfons Ratisbonne urodził się roku 1814 w Strasburgu, z zamożnych rodziców religii żydowskiej, którzy go dosyć wcześnie odumarli. Obdarzony nieposledniemi zdolnościami, ukończył nauki w miejscu rodzinnem i w Paryżu, poczem jako licencyat prawa wpisany został na listę adwokatów, chociaż wuj jego, opiekujący się całą rodziną, chciał go widzieć bankierem, a nawet przypuścił go do spółki w interesach. Pod względem religijnym, młody Alfons — bo pierwsze imię „Tobiasz“ zarzucił — był zupełnie obojętnym, tak jak inni członkowie rodziny; nikt też z nich nie spełniał praktyk judaizmu. Oddany całą duszą zabawom i rozkoszom świata, oddalał od siebie wszelką myśl poważną, nie miał atoli zrazu wybitnej antypatyi do religii katolickiej; dopiero gdy starszy brat jego Teodor nietylko dał się ochrzcić, ale został kapłanem i gorliwym misyonarzem: powziął do niego prawie nienawiść, a do katoli-

---

[1]) Czyt. *Notice historique sur l'origine et les effets de la nouvelle Medaille frappée en l'honneur de l'Immaculée Conception de la tres Sainte Vierge et généralement connue sous le le nom de Médaille miraculeuse.* [2]) Każdy z członków Bractwa N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej otrzymuje medalik poświęcony uposażony w odpusty.

cyzmu wstręt i pogardę, czego objawem były nieraz szydercze dowcipy, albo nawet bluźnierstwa. Lepszą nieco zmianę w jego życiu sprowadziły zaręczyny z kuzynką, dobrą jakąś i wielce przezeń miłowaną żydóweczką, tak, że przynajmniej zaczął wierzyć w Opatrzność Bożą i w nieśmierteiność duszy [1].

W zimie r. 1841 puścił się w podróż dla poratowania wątłego dosyć zdrowia, a za cel tejże wybrał Włochy, acz go ciągniono do Hiszpanii; postanowił jednak Rzym pominąć, jako główną siedzibę znienawidzonego przezeń „zabobonu". Bawiąc w Neapolu, drwił sobie, jak zwykle, z księży i z obrzędów katolickich; tem dziwniejszą więc było rzeczą, że w dzień Nowego Roku 1842 nietylko wstąpił do kościoła, gdy tam odprawiała się Msza św., ale nawet, jak umiał, za rodzinę się pomodlił. Co więcej, zamiast według pierwotnej swej myśli jechać do Sycylii, wybrał się na krótką wycieczkę do Rzymu, mimo, że narzeczona kazała mu udać się wprost na Maltę, a lekarze straszyli febrą rzymską.

W święto Trzech Króli przybył Alfons do miasta wiecznego i z prawdziwą gorączką począł zwiedzać jego osobliwości, a mianowicie ruiny starożytne, które większe na nim sprawiały wrażenie, niż bazyliki chrześcijańskie. Jako miłośnik ludu swego, zaszedł także na Ghetto, lecz tu widok upodlenia, w jakiem poniekąd z własnej winy pogrążeni byli żydzi, oburzył go do najwyższego stopnia, tak, że złorzeczył Papieżowi i miotał bluźnierstwa na Chrystusa. To samo powtórzyło się, gdy w kościele Aracoeli trafił na przygotowania do chrztu dwóch izraelitów z Ankony. Nie dziw też, że wobec dawnego kolegi Gustawa de Bussières, zagorzałego protestanta, wyrażał się w sposób szyderczy i złośliwy o religii katolickiej. Zrażony, zamyślał już 17 stycznia Rzym opuścić, i nawet miejsce w dyliżansie do Neapolu zamówił, ale wstrzymał go brat Gustawa, Teodor, z protestanta gorliwy katolik, który od pierwszej chwili jakiemś natchnieniem wyższem wiedziony, postanowił pracować nad nawróceniem młodego żydowina.

W tym celu już podczas pierwszej wizyty, którą Alfons zrobił z wielką niechęcią, począł mu mówić z zapałem o piękności katolicyzmu, a niezrażając się odpowiedziami ironicznemi, zażądał od niego „próby bardzo niewinnej", to jest, by nosił na sobie medalik

---

[1]) Wyjęte z jego własnej relacyi, spisanej 12 kwietnia 1842. Czyt. *Tresor historique des enfants de Marie* par Huguet. Paris 1857 p. 277 sg.

Niepokalanie Poczętej i odmawiał rano i wieczór tę modlitewkę św. Bernarda: „Pamiętaj o Najdobrotliwsza Panno“. Alfons rozśmiał się szyderczo; nie chcąc jednak pokazać się niegrzecznym — bo i pani de Bussiere była obecną — pozwolił sobie zawiesić medalik na szyi i przyjął kartkę z modlitewką, którą też potem sam przepisał.

W dniach następnych baron Teodor de Bussiere ponowił swe usiłowania, lecz nadaremnie, bo wywołał tylko sarkastyczne a nawet bluźniercze uwagi; mimo to wyrzekł spokojnie: „Unoś się jak chcesz, ja jednak mam to przekonanie, że zostaniesz chrześcijaninem, bo jest w tobie grunt prawy, co mię upewnia, że przyjdziesz do światła, choćby Pan miał posłać z Nieba Anioła“; kiedy zaś przejeżdżali razem obok t. z. *Scala sancta,* to jest, świętych Schodów, po których Zbawiciel wstępował do Piłata, odkrył Teodor swą głowę i zawołał z wielką ufnością: „Pozdrawiam was, Schody święte! oto tu jest grzesznik, który iść będzie tędy na kolanach“. Alfons powitał ten wykrzyk uśmiechem, uważając za szaleństwo myśl samą, że on może zostać katolikiem.

W nocy z 19 na 20 stycznia widział we śnie wielki krzyż czarnego koloru, bez osoby Chrystusa; i w tym to właśnie dniu miał zgiąć kolana przed krzyżem.

Ranek przepędził na czczej rozmowie ze znajomymi, a wychodząc około południa z kawiarni spotkał Teodora de Bussières, który go zaprosił z sobą na przechadzkę. Po drodze wstąpili do kościoła *San Andrea delle Fratte,* gdzie nazajutrz miał się odbyć obchód pogrzebowy hr. de la Ferronays, exministra Karola X i bardzo pobożnego chrześcijanina. Zmarły nie znał wcale Alfonsa Ratisbonne, mimo to modlił się o jego nawrócenie, a nawet wyrzekł do przyjaciela swego, Teodora de Bussière, który go o to prosił: „Bądź spokojny, skoro ci się udało skłonić młodego izraelitę do odmawiania modlitewki „*Memorare*“, już go pozyskałeś dla Chrystusa“. Baron Bussière wszedł do zakrystyi, by pomówić z zakonnikami w sprawie tegoż pogrzebu, Ratisbonne zaś chodził po pustym wówczas kościele, oglądając pomniki, z takiem usposobieniem, z jakiem się zwiedza świeckie muzeum. Za chwilę wraca Bussière i szuka izraelity, lecz nie znajduje go nigdzie; nakoniec spostrzega po lewej stronie przy drugiej kaplicy św. Michała (w której nie było wcale obrazu Najświętszej Panny) jakąś postać klęczącą, z głową spuszczoną, a zbliżywszy się, poznaje w niej z wielkiem zdziwieniem Alfonsa Ratisbonne. Woła go po imieniu, trąca w ramię po raz wtóry i trzeci,

lecz klęczący, zakrywszy twarz swoją obu rękami, żadnego znaku uwagi swej nie daje. Wreszcie pan de Bussière podnosi głowę izraelity i widzi go całkowicie zmienionego. Oczy jego były łzami zalane, do ust zaś przyciskał medalik Najśw. Panny. „Ach jakże ten człowiek za mną się modlił“, wyjęknął z ogromnem wzruszeniem, wskazując na katafalik hr. de la Ferronays; poczem wsparty na ramieniu Teodora wyszedł z kościoła i wsiadł do powozu. „Dokąd mam cię zawieźć?“ zapytał baron Bussière. „Wieź mię, dokąd chcesz, po tem, com widział, będę posłuszny bezwarunkowo“, a wydobywszy medalik, całował go pośród nowego potoku łez. Bussière uznał za stosowne odwieźć Alfonsa do domu, aby tam znalazł chwilę wypoczynku, ciągle bowiem powtarzał w niezmiernej radości: „O jakżem ja szczęśiiwy! Z jakiejże to przepaści zostałem wyratowany! O jak dobrym jest Pan Bóg! Jakże nieszczęśliwi są moi współbracia! Za nic już w świecie żyćbym bez chrztu nie potrafił! Jakżebym był szczęśliwy, gdybym mógł podzielać los Męczenników, z których dopiero wczoraj szydziłem! Chrztu tylko pragnę, chrztu świętego“; to znowu pytał się Teodora, czy przypadkiem rozumu nie stracił.

Na zapytanie. co mu się właściwie w kościele wydarzyło, odrzekł, że może to opowiedzieć tylko wobec kapłana i na klęczkach; stanąwszy zaś, wraz z przyjacielem, przed świątobliwym O. Villefort, jezuitą, zawołał pełen zachwytu: „Widziałem Ją, widziałem Ją“, przyczem całował ciągle medalik Niepokalanej i skrapiał go łzami. Po niejakiej chwili dodał głosem urywanym: „Wkrótce po wejściu do kościoła opanował mnie jakiś dziwny niepokój. Nagle cała świątynia zniknęła mi z przed oczu i tylko wielkie pozostało światło, napełniające jedną z kaplic, a wśród tegoż ukazała się na ołtarzu Najśw. Panna, pełna blasku i majestatu, ale zarazem pełna słodyczy, tak, jak jest na medaliku wyobrażona. Wyciągnęła ku mnie ręce, dając mi znak, bym uklęknął, co gdy uczyniłem, zdawała się mówić: „tak, dobrze“, acz głosu Jej nie słyszałem“. Później opowiedział jeszcze, że nie mógł spojrzeć w twarz Królowej Niebieskiej, bo zbyt wielka jasność z niej biła; zato widział dobrze błogosławione Jej ręce, spuszczające na ziemię strugi łask i promienie światła. Co do uczuć, jakie nim wówczas miotały, sam opisuje, że przepełniała go niezmierna radość, jako gdyby wyszedł z ciemnego grobu lub głębokiej przepaści; zarazem wstąpiła do jego duszy nader silna wiara, gorąca miłość i wielki wstręt do świata, tak, iż

wobec Ojca Villefort objawił pragnienie ukrycia się gdzieś w klasztorze Trapistów. Ale sługa Boży wysłał go tegoż dnia do bazylik *Maria Maggiore* i św. Piotra, z hołdem czci i wdzięczności, a przytem uznał za stosowne, oznajmić ludziom te dziwy Boże. Wnet też wieść o tem zjawieniu się rozeszła się po mieście świętem i wiele osób pobożnych pośpieszyło do Alfonsa, by z ust jego bliższych szczegółów zasięgnąć, a gdy jeden z nich — nasz jenerał Chłapowski — zapytał: „Więc widziałeś obraz Najświętszej Panny?“ — usłyszał następującą odpowiedź: „Jakto obraz? — Ją samą widziałem; tak jest, mój Panie, widziałem Ją tak, jak ciebie teraz widzę“.

Jedenaście dni później — 31 stycznia 1842 — młody izraelita, odprawiwszy pod kierunkiem O. Villefort ćwiczenia duchowne, złożył w kościele *al Gesù* wyznanie wiary przed kardynałem wikarym Kostantym Patrizim i przyjął z rąk jego Chrzest św., a następnie podczas Mszy św. pierwszą Komunię. Można sobie wyobrazić radość ojca chrzestnego, Teodora de Bussière, i uniesienie licznego tłumu wiernych, zwłaszcza gdy przede Mszą słynny kaznodzieja X. Feliks Dupanloup z całą potęgą i wdziękiem przemówił o miłosierdziu Bożem i opiece Maryi. Sam Alfons Marya — bo imię „Marya“ na własną prośbę przy Chrzcie św. otrzymał — tak był wzruszony, że musiano go podtrzymywać, gdy wychodził z kościoła. Niebawem dostąpił on tego szczęścia, że mógł ucałować stopy Ojca św. Grzegorza XVI, który go przyjął ze zwykłą sobie dobrocią i obdarzył swojem błogosławieństwem.

Tak nagłe i trwałe nawrócenie się żydowina, pierw wrogo względem religii katolickiej usposobionego, sprawiło w Rzymie i w całym świecie katolickim ogromne wrażenie; a że ono było cudownym iście skutkiem miłosierdzia Bogarodzicy, sprawdziła osobna komisya, która na rozkaz Grzegorza XVI rzecz całą dokładnie zbadała i osobny akt, podpisany przez kardynała Patrizi'ego dnia 3 czerwca 1842 ogłosiła [1]). Stwierdziło to również dalsze życie Alfonsa Maryi.

Acz wedle pojęć światowych otwierała się przed nim świetna przyszłość, bo miał być spadkobiercą bogatego wuja i poślubić ukochaną wielce kuzynkę, nie wahał się jednak wszystkiego porzucić, by natomiast całe swe życie poświęcić na służbę Bożą. Zostawszy kapłanem, postanowił pracować nad nawracaniem izraelitów, w tym

[1]) Por. Huguet *Trésor historique des enfants de Marie* II, 310.

celu połączył się z bratem swoim X. Teodorem, który w r. 1843 założył Zgromadzenie zakonne pod nazwą „Córek Najświętszej Panny Syońskiej“, oddające się wychowywaniu dziewcząt, mianowicie nawróconych z judaizmu. Latorośl tego nowego drzewa, co wyrosło w ogrodzie Bożym, sprowadził patryarcha Valerga do Jerozolimy w r. 1855; tam też podążył X. Alfons Marya, podczas gdy brat jego pozostał w Paryżu. Opatrzność Boża, przy wielkiej zapobiegliwości X. Alfonsa Maryi sprawiła, że już w roku 1862 wprowadziły się „Córki Syonu“ do wspaniałego klasztoru, zbudowanego na Drodze bolesnej, tuż obok dawnego ratusza Piłatowego, niedługo zaś później (1868) stanął tu także piękny kościółek *Ecce Homo*. Krom tego nabył X. Ratisbonne znaczną przestrzeń ziemi w Mieście św. Jana *(Ain Karem)* i wystawił tam drugi klasztorek [1]), a w r. 1874 utworzył nowy „zakład św. Piotra“, gdzie kilkudziesiąt chłopców pobiera wychowanie i kształci się na dobrych chrześcijan, jakoteż na dobrych rzemieślników i rolników. Stargany tylu pracami, zakończył świątobliwy swój żywot 7 maja 1884, w pięć miesięcy po śmierci starszego brata X. Teodora Maryi. W kaplicy, w której miał widzenie, umieszczono piękny obraz, przedstawiający Najśw. Pannę w takiej postaci, w jakiej mu się ukazała; na bocznych ścianach widać freski, przypominające chwilę zjawienia i chrztu, z odpowiedniemi napisami, na około zaś wiszą bogate wota, jako pomniki rozlicznych łask, otrzymanych za przyczyną Najdobrotliwszej Panny. U Jej stóp słychać ciągle szept modlitwy, bo od świtu do nocy klęczą tu pobożni, a niejedna łza spada na marmurową posadzkę. Każdą rocznicę cudownego nawrócenia uświetnia uroczyste tryduum, a wtenczas cały Rzym wierzący spieszy do kościoła San Andrea delle Fratte, by uczcić Tę, która acz zawsze i wszystkim miłościwa, w szczególny sposób raczyła objawić swą dobroć.

X. Dr. Józef Pelczar.

---

[1]) W obydwóch domach wychowuje się przeszło sto dziewcząt różnej narodowości, po największej części sierotek, a z internatem jerozolimskim łączy się szkoła; jak zaś starannem jest w niej wychowanie, świadczy ta okoliczność, że około roku 1872 nawet sam pasza posyłał tamże swe córki. W roku 1872 zwiedzałem te zakłady, wraz z karawaną austryacką, i byłem zachwycony produkcyami dziewcząt, z których jedna przemówiła do nas po niemiecku. Wówczas było tam wiele sierót po Maronitach, pomordowanych przez Druzów w r. 1860. Przy tej sposobności musiałem podziwiać głęboką pobożność a zarazem wielką swobodę i zmysł praktyczny X. Alfonsa Maryi Ratisbonne.

V.

Sprawozdanie z czynności Rady Bractwa Najświętszej Panny Maryi Królowej Korony Polskiej, w czasie od 1 maja do 1 listopada 1893 r.

Rozwój Bractwa naszego w ostatniem półroczu uległ pewnemu zastojowi. Nowych członków przybyło nie wielu, należne zaś wkładki wpływają opieszale. Gdy jednak doniosłość czynności Bractwa zawisłą jest w znacznej części od ilości członków, słuszną więc była uchwała poprzedniego Zgromadzenia, wyrażająca życzenie, by każdy członek starał się o pozyskanie kilku nowych członków, dla objęcia Bractwem naszem nietylko miasta Krakowa, lecz kraju całego. Przypomnienie tej uchwały nie będzie może zbyteczne.

Co do czynności Rady Bractwa, od ostatniego walnego zebrania odbyła ona jedno posiedzenie plenarne, a to głównie dla naradzenia się nad rozwojem przytuliska i praktycznej szkoły dla sług, jakoteż opieki nad terminatorami. Osobno zbierały się dwa komitety, zajmujące się temiż sprawami. W pierwszej sprawie oddział drugi Rady Bractwa, wraz z odnośnym komitetem opiekunów, zrobił wszystko, co uważał dotychczas za najstosowniejsze; starał się bowiem już to przez osobne zebranie majstrów i wystosowane do nich po dwakroć odezwy, już to przez kierowników szkół przemysłowych i przez Magistrat krakowski doprowadzić do tego, aby terminatorowie we wszystkie niedziele i święta uczęszczali na wspólne nabożeństwo, urządzone dla nich w kościele XX. Pijarów; w tym też celu rozdał między nich około 480 książeczek do nabożeństwa i nieco odzieży; jakoteż podzielił całe miasto między opiekunów, którzy obeszli wszystkie warsztaty dla okazania swej troskliwości o prowadzenie się młodzieży rzemieślniczej, oraz dla zbadania istniejących stosunków. Mimo wszystkich tych zabiegów oddziału II-go Rady nie powiodło się osiągnąć całkowicie zamierzonego celu. Udział terminatorów we wspólnych nabożeństwach i kazaniach jest bardzo nieliczny; w czasie wakacyj bywało ich ledwie 40—50, po wakacyach 60—80-ciu, co w porównaniu z ogólną liczbą (600—800) terminatorów, znajdujących się w mieście naszem, jest objawem nadzwyczaj smutnym.

Druga instytucya, t. j. „Przytulisko“ i „Szkoła praktyczna dla sług“ rozwija się o wiele pomyślniej.

Nadzór nad tym zakładem powierzono osobie, związanej w tym kierunku osobnymi ślubami, która bezinteresownie, z wielkiem poświęceniem i taktem pełni swe obowiązki. Jest w zakładzie spokój, zgoda, pracowitość i uszanowanie dla przełożonej.

Panie Opiekunki udzielają nauk praktycznych w godzinach wieczornych, z wielkim pożytkiem dla uczennic; takich lekcyj było w tem półroczu 92.

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy, t. j. od 1 maja do 1 listopada r. b., przyjęto do „Przytuliska“ 180 służących, i to takich tylko, które nie z własnej winy utraciły miejsce. Napowrót odeszło do obowiązku 155 służących, pozostaje zaś obecnie w „Przytulisku“ 19.

Nauka prania trwa stale pod ścisłym dozorem; życzyćby sobie jednak należało, by znalazła większe poparcie i współudział u osób prywatnych, co dałoby możność wprowadzenia najnowszych w praniu ulepszeń i uzyskania godziwego zarobku dla sług, pozostających w Zakładzie.

Praktyczna nauka gotowania zaprowadzoną została dopiero od sześciu tygodni i mimo wielu przeszkód rozwija się dosyć pomyślnie. Zaczęto początkowo gotować obiady dla 9-ciu tylko osób, liczba ia wzrosła chwilowo do 24, stale jednak bierze obiady osób 15. Cena obiadu, złożonego z trzech potraw, wynosi 50 centów, z czterech potraw 60 cent. Oznaczona w pierwszych dwóch tygodniach cena o 10 cent. niższa okazała się niemożliwą przy używaniu dobrych i zdrowych materyałów (świeżego masła), nie pokrywała bowiem ich kosztów. Przy kuchni zatrudniona jest osobna kucharka i pięć uczennic bezpłatnych; w razie zwiększenia się liczby stołowników, przyjętą będzie druga kucharka.

Potrawy, których dostarcza kuchnia zakładu, są smaczne i zdrowe, jestto bowiem wikt domowy, któremu p. fizyk miejski Dr. Buszek dał pochlebne świadectwo.

Nauka gotowania dla uczennic trwać ma w miarę ich uzdolnienia, najmniej jednak sześć miesięcy, poczem składać będą egzamin.

Co do wydatków na „Przytulisko“ i „Szkołę praktyczną“, a mianowicie na mieszkanie, opał, światło, urządzenie kuchni, wikt dla służących (chorych lub całkiem biednych) i zakupno materyałów do kuchni, wynosiły one w ciągu sześciu miesięcy 1.075 złr.; natomiast dochód w tym czasie wynosił: z pralni 121 złr., z kantorowego 39 złr., od stołowników (za półtora miesiąca) 351 złr. 79 ct.,

razem 611 złr. 79 ct. Niedobór w kwocie 463 złr. 21 ct. pokryto z kasy Bractwa. Obecnie znajduje się w tejże kasie ledwie 350 złr.

Dnia 5 listopada r. b. odbyło się trzecie walne zebranie Bractwa. Przewodniczący, X. kanonik Dr. Pelczar, poświęcił kilka słów zaszczytnych i rzewnych zmarłemu w lipcu r. b. starszemu Bractwa hr. Romanowi Wodzickiemu, którego pamięć uczczono przez powstanie, a zarazem wspomniał z żalem o członkach pierw zmarłych, X. Biskupie-Nominacie Rzewuskim i Pawle Popielu, jakoteż o świeżo zgasłym Janie Matejce, który wielką Bractwu okazywał życzliwość i za przedmiot ostatniej swojej pracy wziął ślub króla Jana Kazimierza.

Starszym Bractwa obrano jednogłośnie przez aklamacyę Dr. Henryka Jordana, skarbnikiem zaś Ksawerego Konopkę, w miejsce J. Wł. Fischera, który obowiązków skarbnika dla braku czasu dłużej pełnić nie mógł. Odtąd wszystkie wkładki i datki należy przesyłać do p. Ksawerego Konopki *(Gołębia Nr. 5. Biuro weteranów).*

Staraniem Bractwa odprawionem zostało dnia 7 listopada b. r. żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. hr. Romana Wodzickiego.

W uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi (8 grudnia) o godzinie 8-ej, odprawi X. Podstarszy Mszę św. na intencyę Bractwa w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej kościoła maryackiego. Pożądaną byłoby rzeczą, aby jak najwięcej członków przystąpiło podczas tej Mszy św. do Komunii św., mogą bowiem w ten dzień pozyskać odpust zupełny.

Uprasza się wszystkich członków i dobrodziejów Bractwa, którzy za rok 1893 nie uiścili dotąd wkładki, by takową w ciągu miesiąca grudnia przesłali skarbnikowi Bractwa (Gołębia 5).

Alfons Lippoman
sekretarz Bractwa.

Obowiązki członków Bractwa.

Wszyscy członkowie obowiązani są:

a) Żyć prawdziwie po chrześciańsku, a mianowicie święcić niedziele i święta w duchu Kościoła katolickiego i zgodnie ze starodawną tradycyą narodową;

b) pielęgnować życie rodzinne i starać się o chrześciańskie wychowanie dzieci;

c) przyczyniać się wedle sił do podniesienia życia religijnego i rozszerzenia czci Bogarodzicy pośród narodu polskiego;

d) brać, w miarę możności, udział w nabożeństwach Bractwa, a szczególnie obchodzić uroczyście, w myśl dekretu Ojca św. Leona XIII z 18 kwietnia 1890, w pierwszą niedzielę miesiąca maja święto Najświętszej Panny Maryi Królowej Korony Polskiej, i przystępować w ten dzień lub w ciągu miesiąca do Sakramentów św.;

e) odmawiać ku czci Bogarodzicy codziennie jedno „Zdrowaś Maryo“ lub „Pod Twoją obronę“ i tę modlitewkę „Najświętsza Panno Maryo Królowo Korony Polskiej, módl się za nami“;

f) popierać czynną pracą, albo modlitwą i groszem dobroczynne cele Bractwa, jak np. opiekę nad terminatorami, służącemi i robotnicami. Mianowicie członkowie czynni składają rocznie przynajmniej 3 złr., albo jednorazowo 30 złr., członkowie uczestnicy rocznie przynajmniej 50 kr., albo jednorazowo 5 złr.

Duchowne przywileje członków Bractwa.

Na mocy dekretu Ojca św. Leona XIII z 19 listopada 1892 roku, wszyscy członkowie zyskują odpust zupełny:

1) w pierwszą niedzielę miesiąca maja, jako w święto patronalne Bractwa;

2) w święto imienia Maryi, czyli w drugą niedzielę miesiąca września;

3) w uroczystość Niepokalnego Poczęcia N. Panny Maryi.

Warunkiem do dostąpienia odpustu zupełnego w te dni jest: przystąpić do Sakramentów św., odwiedzić jakiś kościół, albo kaplicę publiczną i pomodlić się na intencyę Ojca Świętego.

Nadto, ktokolwiek wzywa pobożnie Imienia Maryi, odmawiając ten akt: „Najświętsza Panno Maryo Królowo Korony Polskiej, módl się za nami“, dostępuje za każdym razem 25 dni odpustu.

Każdy członek Bractwa otrzymuje przy wpisie kartę wpisową i poświęcony (z odpustami) medalik N. P. M. K. K. P. Za dusze zmarłych członków odprawia się nabożeństwo żałobne w miesiącu maju.